

Każda teoria jest do obalenia

18 kwietnia 2025

0 konsensusie naukowym.

Wybitny autorytet w dziedzinie elektroenergetyki, reprezentujący Politechnikę Łódzką, profesor Władysław Mielczarski został niedawno uhonorowany swego rodzaju „wyróżnieniem”, przyznawanym za tzw. Klimatyczną Bzdurę Roku, ponieważ gdzieś swego czasu w udzielonym wywiadzie miał czelność powiedzieć, że antropogeniczna emisja dwutlenku węgla nie ma istotnego wpływu na zmiany klimatu na kuli ziemskiej.

W uzasadnieniu podjętej decyzji napisano, że istotny wpływ antropogenicznej emisji dwutlenku węgla na ziemski klimat jest już bezsprzecznie naukowo potwierdzonym faktem i że w tej sprawie w świecie nauki panuje przecież od dawna powszechny konsensus, a zatem negowanie tego rodzaju poglądów naukowych musi zostać uznane za wręcz niesamowitą „bzdurę” – wartą zapewne nadania jej autorowi tego rodzaju swoistego wyróżnienia. W dalszej części rozważanego uzasadnienia wspomniano coś jeszcze o planecie Wenus, gdzie właśnie efekt cieplarniany spowodowany przez dwutlenek węgla odgrywa rolę wręcz dominującą.

Tymczasem, jeśli chodzi o wspomnianą planetę Wenus, warto jest wiedzieć, że – po pierwsze – ciśnienie atmosferyczne panujące na jej powierzchni jest ok. 92 razy większe niż ciśnienie atmosferyczne panujące na poziomie morza na kuli ziemskiej, a po wtóre – atmosfera planety Wenus składa się aż w ok. 96% właśnie z dwutlenku węgla; pozostałym jej składnikiem jest azot, którego jest tam ok. 4%. Nic zatem dziwnego, że tak wielka koncentracja dwutlenku węgla w atmosferze rozważanej planety, do tego znajdującego się pod tak ogromnym ciśnieniem, wywołuje gigantyczny wręcz w skutkach efekt cieplarniany, w wyniku którego powierzchnia planety Wenus rozgrzewa się w ciągu dnia do temperatury przekraczającej 500 stopni

Celsjusza. Nie należy przy tym jednakże zapominać, że planeta Wenus znajduje się znacznie bliżej Słońca (ok. 108 mln km) niż nasza Ziemia (ok. 149 mln km), a ogólnie ilość docierającej do powierzchni planety energii promieniowania słonecznego jest zawsze odwrotnie proporcjonalna do kwadratu odległości danej planety od Słońca.

Natomiast w przypadku kuli ziemskiej stężenie dwutlenku węgla w powietrzu atmosferycznym wynosi zaledwie ok. 400 p.p.m., w związku z czym na jedną cząsteczkę rozważanego gazu cieplarnianego przypada ok. 2500 molekuł innych składników atmosfery ziemskiej (głównie: azotu – 78%, tlenu – 21% i argonu – 1%), a ziemskie ciśnienie atmosferyczne na powierzchni morza jest na dodatek ok. 92 razy mniejsze niż panujące na powierzchni Wenus. W związku z powyższym w przypadku planety Wenus w jednostce objętości jej powietrza atmosferycznego znajduje się ok. 230 tysięcy razy więcej cząsteczek dwutlenku węgla, niż ma to miejsce w przypadku atmosfery ziemskiej. Jednym słowem, pomiędzy warunkami panującymi na Wenus a tymi panującymi na Ziemi zionie wręcz swego rodzaju niezmiernie głęboka przepaść, w związku z czym wszelkie czynione w tym względzie porównania wydają się całkowicie nieuprawnione, tym bardziej że absorpcja promieniowania termicznego zależy zarówno od koncentracji dwutlenku węgla w powietrzu atmosferycznym, jak i od wartości ciśnienia atmosferycznego, a zatem do osiągnięcia tej wielkości efektu cieplarnianego, jaki ma miejsce właśnie na Wenus, jest nam na Ziemi wręcz niewyobrażalnie daleko.

Powracając zatem do wspomnianego konsensusu naukowego w sprawie decydującego wpływu antropogenicznej emisji dwutlenku węgla na ocieplenie klimatu na Ziemi, warto jeszcze wspomnieć, że bynajmniej nie wszyscy naukowcy się z tym w ogóle zgadzają, a zatem konsensus ten nie jest w żadnym wypadku tutaj całkowity. Chociażby rozważany profesor Władysław Mielczarski, który również posiada stopnie naukowe – więc jak najbardziej do szacownego grona naukowców poprzez sam wspomniany fakt się

w oczywisty sposób zalicza – z tego typu stwierdzeniem się całkowicie nie zgadza. Abstrahując już od profesora Mielczarskiego, w decydującą rolę antropogenicznej emisji dwutlenku węgla w zmianach klimatycznych wątpi także profesor John Clauser, który jest skądinąd laureatem nagrody Nobla z fizyki w 2022 roku. Z kolei na naszym polskim podwórku analogiczny brak wiary zadeklarowali już publicznie, między innymi, profesorowie Piotr Kowalczak i Leszek Marks.

Gdybym osobiście miał kogoś wyróżnić za jakąś „Klimatyczną Bzdurę Roku”, to zaproponowałbym w pierwszym rzędzie człowieka, który – przedstawiony uprzednio jako „ekspert” – swego czasu w jednej ze stacji telewizyjnych publicznie wypowiedział się, że według niego temperatura wody w Morzu Śródziemnym jest o dwa stopnie Celsjusza wyższa, niż „powinna być”, co jego zdaniem stanowi niezaprzeczalną przyczynę powodzi, której w ubiegłym roku doświadczyliśmy w Kotlinie Kłodzkiej. Warto w tym miejscu przypomnieć, że potężne powodie miały w rozważanym regionie miejsce również w latach 1270, 1310, 1387, 1400, 1475, 1501, 1598, 1622, 1729, 1736, 1783, 1813, 1829, 1854, 1879, 1888, 1899, 1903 i 1938. Moje pytanie w związku z powyższym brzmi, o ile stopni Celsjusza w rozważanych latach temperatura wody w Morzu Śródziemnym była wyższa, niż „powinna być”, że w owym czasie doszło w Kotlinie Kłodzkiej do tak wielkich powodzi?

Tuwiu na ratunek

Ja, ze swej strony, chciałby tego rodzaju wybitnym „ekspertom” zadedykować zaledwie jedną zwrotkę z napisanego w roku 1937 przez Juliana Tuwima wiersza, w którym autor grzecznie, ale stanowczo uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go...

„Uczone małpy, ścisłowiedy
Co oglądacie świat przez lupę
I wszystko wiecie: co, jak, kiedy
Całujcie mnie wszyscy...”

Powracając zatem do problematyki wspomnianego konsensusu naukowego, to chciałbym tylko nieśmiało zauważyć, że przed Mikołajem Kopernikiem w europejskiej nauce panował wręcz stuprocentowy konsensus dotyczący tego, że Ziemia jest nieruchomym centrum wszechświata, a Słońce ją codziennie okrąża. Zresztą spróbowałby tylko ktoś w rozważanym czasie z tego rodzaju konsensusem publicznie się nie zgadzać. Nawet wspomniany Mikołaj Kopernik, mając w zasadzie niezbite dowody na to, że jest dokładnie na odwrót i to właśnie Ziemia okrąża nieruchome jego zdaniem Słońce, wyraźnie zwlekał z wydaniem swego wiekopomnego dzieła „De revolutionibus orbium coelestium” praktycznie aż do końca życia – ukazało się ono drukiem w Norymberdze dopiero w 1543 roku, tuż przed jego śmiercią.

Tego rodzaju przykładów w historii nauki jest zresztą o wiele więcej. Przykładowo przed opublikowaniem przez Alberta Einsteina w 1905 roku szczególnej teorii względności w światowej społeczności naukowej panował również swoisty konsensus, że opracowana w XVII wieku przez Izaaka Newtona mechanika jest już teorią ostateczną, wyjaśniającą wszelkie zjawiska fizyczne. Ogólnie rzecz biorąc, pod koniec XIX wieku panował powszechnie w fizyce pogląd, że w dyscyplinie tej zrobiono w zasadzie już wszystko i w związku z tym żadnych wielkich odkryć w przyszłości już więcej w niej nie będzie.

Tymczasem to właśnie genialne jednostki, kwestionując bezczelnie zastany w środowisku naukowym wygodny skądinąd konsensus, wytyczają w istocie kierunki przyszłego postępu, przyczyniając się tym samym do powstania prawdziwego przewrotu w nauce. Gdyby tego rodzaju geniusze jak Albert Einstein nie kwestionowali panującego w ich czasach naukowego konsensusu, narażając się zapewne przy tym licznym prominentnym osobom, to prawdopodobnie do chwili obecnej nie mielibyśmy zarówno szczególnej, jak i ogólnej teorii względności. Nie mielibyśmy także i mechaniki kwantowej, ze wszelkimi tego konsekwencjami dla naszego postępu technicznego, który dokonał się w XX wieku

w obszarze elektroniki półprzewodnikowej – mikroprocesorów zapewne byśmy obecnie w ogóle nie mieli. Tak w istocie wygląda kwestia rozważanego „konsensusu naukowego”, na który wręcz na każdym kroku powołują się wszelkiej maści wyznawcy swoistej „religii dwutlenku węgla”. A do diabła z tym całym „konsensusem” i hołdującymi mu durniami!

Zresztą tego rodzaju przypadków można wymienić w historii nauki dosłownie bez liku. Przykładowo jeszcze w początkach XIX wieku w światowej społeczności fizyków panował powszechny konsensus, że bezwzględnie musi istnieć jakaś tajemnicza w swej istocie, niezniszczalna i całkowicie nieważka substancja, nazywana „cieplikiem”, która odpowiedzialna jest za przekazywanie pomiędzy ciałami energii cieplnej. Jednak dzięki pracom uczonych, takich jak Hermann von Helmholtz, Wiliam Thomson i Rudolf Clausius, którzy nie zgadzali się z panującym w tej kwestii w nauce powszechnym konsensusem, koncepcja istnienia „cieplika” ostatecznie upadła i zastąpiła ją po prostu zasada zachowania energii.

Zresztą wcześniej upadła w podobny sposób, będąca przedmiotem powszechnego konsensusu naukowego, teoria powszechnego występowania w ciałach fizycznych palnej substancji, określanej mianem „flogistonu”, która została obalona w wyniku prac eksperymentalnych prowadzonych przez Michała Łomonosowa i Antoniego Lavoisiera.

Każda teoria jest do obalenia

Podobnie na początku XX wieku upadła koncepcja istnienia eteru, czyli swego rodzaju ośrodka wypełniającego całą przestrzeń, niezbędnego jako medium transmisyjne do rozchodzenia się oddziaływań elektromagnetycznych. Dopiero prace dotyczące fal elektromagnetycznych, autorstwa Jamesa Clerka Maxwella, który również nie zgadzał się z panującym w jego epoce naukowym konsensusem w sprawie istnienia eteru, wykazały całkowitą zbędność wprowadzonej uprzednio koncepcji

istnienia tej wielce zagadkowej w swej istocie substancji.

Jako swego rodzaju „curiosum” warto w tym miejscu także wspomnieć o panującym w latach 1948-1965 w Związku Radzieckim „jedynym słusznym” kierunku w naukach biologicznych, określanym mianem „łysenkizmu”. Jego twórca Trofim Łysenko (1898-1976) zaprzeczył w ogóle istnieniu genów, uznając je za swego rodzaju burżuazyjny wymysł, i twierdził, że wszelkie zmiany w budowie organizmów żywych można osiągnąć, stosując jedynie odpowiednie metody hodowli. Wspomniany „łysenkizm” został osobiście zaaprobowany przez samego Józefa Wissarionowicza Dżugaszwili, zwanego powszechnie Stalinem – to był dopiero prawdziwy „naukowy konsensus” i spróbowałby tylko ktoś w owym czasie w jakikolwiek sposób z nim się nie zgodzić!

Jak widać, ślepa wiara w różnego rodzaju naukowe autorytety bywa zazwyczaj zgubna i nigdy nie może nas zwalniać od samodzielnego krytycznego myślenia. W tym miejscu warto przypomnieć również wprowadzoną przez wybitnego filozofa nauki Karola Poppera (1902-1994) koncepcję tzw. falsyfikacji. Według Poppera każda teoria naukowa znajduje się permanentnie w stanie zagrożenia, w tym sensie, że zawsze istnieje potencjalna możliwość, iż w nauce pojawią się kiedyś jakieś zupełnie nowe fakty, które mogą wspomnianej teorii zaprzeczyć. W konfrontacji z tego rodzaju faktami wspomnianą teorię naukową należy albo całkowicie odrzucić, zastępując ją, być może, jakąś zupełnie nową teorią, czego przykładem może być zastąpienie archaicznej teorii „ciepłika” przez współczesną termodynamikę, albo też uznawaną dotychczas powszechnie teorię naukową należy odpowiednio zmodyfikować, aby była w stanie wytłumaczyć również i całkiem nowo odkryte fakty. Przykładem tego rodzaju postępowania jest właśnie szczególnie teoria względności Einsteina, która w żadnym wypadku nie obaliła mechaniki newtonowskiej, tylko pokazała, że jest ona jedynie pewnym szczególnym przypadkiem nowo wprowadzonej przez niego teorii, obowiązującym jedynie dla prędkości ciał znacznie mniejszych niż prędkość światła w próżni.

Co więcej, Popper twierdził, że jeśli jakaś teoria ze swej zasady nie poddaje się w ogóle tego rodzaju próbom falsyfikacji, to w żadnym wypadku nie jest to w ogóle jakakolwiek teoria naukowa. Tego rodzaju stwierdzenia mogą być natomiast przedmiotem spekulacji filozoficznych, doktryn religijnych, ideologii, ale w żadnym wypadku nie rzetelnej nauki! Jeśli zatem teorii związanej z istotnym wpływem antropogenicznej emisji dwutlenku węgla na ziemski klimat nie wolno nam absolutnie w żaden sposób podważać, jak miał to przykładowo swego czasu czelność uczynić wspomniany uprzednio profesor Mielczarski, to w myśl filozofii nauki autorstwa Karola Poppera rozważana teoria nie jest w ogóle żadną teorią naukową, tylko jest zamiast tego jedynie swego rodzaju dogmatem jakiejś urojonej w chorych umysłach i całkowicie wydumanej „religii dwutlenku węgla”.

Zresztą tymi rzekomo zgubnymi skutkami antropogenicznej emisji dwutlenku węgla ludzkość jest już straszona od co najmniej początku lat 90. ubiegłego stulecia. Sam doskonale pamiętam, jak w tym samym czasie powszechnie głośzono, że najpóźniej do roku 2010 nastąpi szczyt wydobywania ropy naftowej i po tej dacie jej wydobywanie będzie już tylko systematycznie spadać – tymczasem mamy już rok 2025 i nic nie wskazuje na to, aby coś takiego miało w najbliższym czasie w ogóle nastąpić. Jeszcze bardziej „czarne” prognozy snuto w związku z gazem ziemnym, którego miało wystarczyć na świecie jeszcze tylko na maksymalnie 30 lat – zatem obecnie jego złoża powinny się być już całkowicie wyczerpać. Jak widać, prognoza taka okazała się jedną wielką bzdurą, bo gazu ziemnego na świecie wcale nie brakuje, a jego ceny w Stanach Zjednoczonych szorują od wielu lat dosłownie po dnie. I takim samym idiotyzmem zapewne okażą się w przyszłości także i prognozy dotyczące nadciągającej katastrofy termicznej, wywołanej antropogeniczną emisją dwutlenku węgla.

Osobiście jestem całkowicie przekonany, że będąca rzekomo przedmiotem konsensusu naukowego teoria, w myśl której

antropogeniczna emisja dwutlenku węgla powoduje istotne zmiany klimatu na Ziemi, ulegnie już wkrótce falsyfikacji w sensie Poppera i ostatecznie podzieli wcześniejszy los teorii związanych z istnieniem flogistonu, ciepłika i eteru. Co więcej, mocno wierzę, że po latach teoria ta będzie postrzegana dokładnie w taki sam sposób, w jaki współcześnie patrzymy właśnie na uprzednio wspomniany „łysenkizm”. Zresztą za Oceanem widać już pierwsze tego oznaki, pytanie brzmi tylko, czy aby staną się one również katalizatorem, warunkującym zajście jakichś istotnych zmian także i w naszej części świata...

Autorstwo: Mirosław Gajer

Źródło: NCzas.info